

O zapadłej karczmie



JOANNA PAPUZIŃSKA

O zapadłej karczmie

(BOGUCHWAŁSKI DZWON)

OPRACOWANO NA PODSTAWIE BAJKI LUDOWEJ *O nazwie wsi Boguchwała. Zapadła karczma* OPowiedzianej PRZEZ STEFANIĘ BUDEŃ

Przed dawnymi laty ta wieś, co dziś się nazywa Boguchwała, nosiła inną nazwę. Zwano ją Pietraszewice, od imienia jednego z jej właścicieli. I była też w tej wsi karczma, ale jak się nazywała, to nikt nie pamiętał, bo wszyscy nazywali ją przekłętą, albo „Pod Antychrystem”, a to dlatego, że straszne się w niej działy bezceństwa i zbrodnie. Niejeden podróżny, co do karczmy na nocleg zajechał, żywy już z niej nie wyszedł. A powiadali, że nie tylko podli ludzie, ale też i siły nieczyste tam przebywały, diabły, wiedźmy i demony urządziły tam nieraz swoje hulanki i pikniki.

Toteż nieraz dobiegały z karczmy hałasy, krzyki jakieś i wycia potępieńcze. A kiedy odzywał się dzwon z kościoła, co stał niedaleko od karczmy, wcale te straszne odgłosy nie cichły, przeciwnie, jeszcze głośniejsze coś tam się łomotało i tłukło!

Pewnego razu zatrzymał się w tej karczmie wędrowiec jadący z daleka. Tu bowiem, z biegiem Wisłoka, przechodziły szlaki handlowe prowadzące aż na Węgry i dalej na południe. Podróżny nic nie wiedział o złej sławie karczmy, bo przecież z daleka przybył. Toteż izbę na nocleg wynajął, a że był człowiekiem pobożnym, zaraz gdy tylko rękawice ściągnął i miecz odpasął, uklęknął do pacierza, aby za drogę szczęśliwie dotąd przebytą Bogu podziękować.

Jednak ledwo modlitwę rozpoczął, ściany się zatrzęsły, huknęło coś wokół, że aż zadrżał podróżny ze strachu.

— Ratuj mnie, Panie Boże! — zawołał.

I usłyszał głos z wysoka:

— Zbieraj się czym prędzej, siadaj na konia i uciekaj stąd!

Wybiegł podróżny z karczmy, na swego konia wskoczył i w popłochu na wschód popędził. A od zachodu niebo szerniało, wielkimi chmurzyskami się zaniósł. Chmury wała o siebie pękatymi brzuchami, grzmi, pioruny tłuką jeden za drugim. Pędzi więc podróżny, konia pogania, żeby przed tą burzą umknąć.

Ale nagle, w jednej chwili, wszystko ucichło. Rozgląda się wokół, niebo czyste, żadnych chmur nie ma, nawet słońce świeci. Już po burzy.

Odetchnął podróżny z ulgą, uspokoił się i wtedy przypomniał sobie, że w karczmie na stole zostawił swoje rękawice i miecz. Zawrócił więc konia i ruszył z powrotem do Pietraszówki, żeby je zabrać.

Dojeżdża do wsi, a tu ani karczmy, ani kościoła nie ma, tylko woda wielka wokół. Rzeka Wisłok wylała potężnie, pędzą wzburzone fale i nagle — cóż widzi? Z prądem niesiony na wodzie płynie stół z karczmy, a na blacie leżą jego rękawice i miecz!

Zrozumiał podróżny, że i on sam byłby w kipieli wodnej zginął, gdyby go głos Boga w porę nie uratował. Przeżegnał się więc tylko pobożnie i w dalszą drogę ruszył.

Od tego zdarzenia minęły długie lata. Wisłok powrócił z wolna do swego dawnego koryta, rozlewisko trzcina i sitowiem zarosło, kościół ludzie odbudowali niedaleko na wzgórzu.

Pewnego dnia świniarka, która pasła świnię na łące, zobaczyła, że jedna z jej podopiecznych odłączyła się od stadka i coś tam wygrzebuje na rozlewisku. Pobiegła więc za

nią i patrzy, a tu z błota i sitowia jakiś kształt się odsłonił, coś jakby kociołek jakiś czy rondel?

Zaciekawiona, przyniosła wody z Wisłoka, zaczęła ten dziwny kształt polewać, trawą i sitowiem czyścić, patykiem oskrobywać. Kawałek tylko udało jej się odkryć i od razu poznała, że to nie garnek żaden, tylko dzwon w błocie zagrzebany leży!

Pobiegła więc do wsi i ludzi zwołała. Przybiegli chłopci, co niedaleko na polu pracowali, i z ciekawością dzwon oglądają, próbują go z błota wydobyć. Ale gdzie tam! Dzwon ani drgnie!

— Do kościoła trzeba pobiec, proboszcza zawołać! — radzi jeden.

— Oj, obędzie się bez proboszcza, sami poradzimy! — woła inny.

A był to spryciarz jakiś, co miał nadzieję dzwon dla siebie wyciągnąć i za dobre pieniądze go sprzedać. Sprowadził więc zaraz wóz i parę mocnych koni, dzwon za ucho liną przywiązał i zabrał się go wyciągać.

Ale choć konie ciągnęły z całych sił, zapierając się kopytami, a jeszcze chłop je batem ponaglał, dzwon tkwił dalej w błocie jak zamurowany i nie dał się ruszyć ani odrobinę.

— Czekaj no, jak żeś taki uparty, to ja ci też pokażę! — mruknął gospodarz i sprowadził ze wsi jeszcze dwa konie.

Teraz już czwórka koni z całą mocą ciągnęła linę, aż ta w końcu — trach! Zerwała się. Konie wyrwały naprzód, przewracając i ciągnąc za sobą woźnicę, a dzwon nawet nie drgnął.

No cóż, trzeba było zatem pójść po proboszcza. Przyszedł ksiądz proboszcz z organistą, dzwon przeżegnał, wodą święconą pokropił i mówi do organisty:

— Spróbuj teraz, z Bożą pomocą!

Chwycił organista dzwon za ucho, a dzwon, jakby sam tego chciał, lekko z ziemi wyskoczył. I tak łatwo organista go podniósł, że nawet drugiej ręki nie musiał użyć.

Załadowali dzwon na wózek, powieźli do kościoła i zawiesili na dzwonnicy. Od tej pory złowrogie moce opuściły już Pietraszówkę, a mieszkańcy na pamiątkę tego zdarzenia nazwali swoją wieś Boguchwałą i tę nazwę nosi ona po dziś dzień.

A kto uważnie słucha głosu kościelnego dzwonu, usłyszeć może takie słowa:

Bim-bam-bom,
Boguchwałski dzwon!
Świnia mnie wyryła,
panna mnie umyła,
organista wziął!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/o-zapadlej-karczmie>

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Dorota Kowalska.

ISBN 978-83-288-5445-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).